

MICHAŁ MORPHY.

# KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

9

— Ja również dałam pierwotnie swoje przyzwolenie, a teraz cofnę je.

— To będzie skandal, który się rozniesie.

— Tem gorzej dla tych, którzy go wywołali. Zgodziłam się na związek uczciwy, a nie na handel! Sądziłam, że kochasz pannę Sydonię, a ty mnie oszukałeś, Henryku!

— Mamo, zaklinam cię, nie przejawiajmy rzeczy — zawołał Henryk, poruszony wspomnieniem ojca. — Panna de Bressien przez nazwisko swoje, piękność i zalety, jest godną nazwiska Kermorów, a przytem, o ile mi się zdaje, nie jestem jej obojętny. Pokocham Sydonię, gdyż mam nadzieję znaleźć w niej zalety, cenniejsze od jej milionów. A teraz, mam, pragnę cię wtajemniczyć w zamiary moje. Po ślubie moim chcę natychmiast udać się do Afryki. Wszystko już w tym kierunku przygotowane, przyjaciele moi oczekują mnie i wkrótce stanę się majętnym, a wtenczas nie będę już tylko mężem milionowej żony, lecz człowiekiem jej równym. Co o tem myślisz, mam?

— Myślę, że szukasz poprostu sposobu ucieczki przed tem małżeństwem!

— Powoduje mną w pierwszym względzie ambicya, honor!

— Więc przyznajesz, że jest zagrożony?

Henryk de Kermor pochylił głowę. Czy mógł powiedzieć matce, że związany jest słowem, danem ojcu i że cofnięcie tego słowa wywołać może fatalne następstwa?

— Wszystko się jeszcze może dobrze ułożyć — podjęła markiza, jak gdyby zgadując myśli syna. — Ojciec twój zmienił się bardzo. Podjął sam sprawę swoich interesów — reguluje je. Posiadamy poza tem dosyć zamożną i wpływową rodzinę. Niema więc jeszcze powodu do rozpacz. Ale prawda, byłabym zapomniała ci powiedzieć. Postanowiliśmy z doktorem, że wyjedziesz na trzy miesiące do Biarritz, odpoczniesz tam sobie i zastanowisz nad tem, co ci mówiłam. Baron de Bressien jest już uprzedzony o twoim wyjeździe.

Stłumiony okrzyk radości wybiegł z piersi młodego człowieka. Trzy miesiące swobody! Mógł przez ten czas odszukać Janinę, przekonać się... dowiedzieć się, czy go kocha.

— Dziękuję ci, mam — rzekł pieszczotliwie, całując markizę w rękę — widzę, że pomyślałaś o wszystkim. A teraz, bądź tak dobrą i przyślij mi tu Andrzeja. Chcę z nim pomówić.

## Kombinacye Andrzeja Delrue.

Andrzej Delrue stawał się coraz ważniejszą osobistością, zarówno w pałacu Kermorów, jak i w domu bankiera, który już bez niego ani na chwilę obejść się nie mógł. Dowiedziawszy się o opóźnieniu małżeństwa córki, spowodowanym opinią lekarza, wymagającego wysłania hrabiego Henryka do Biarritz, rzekł do Andrzeja:

— Twoje pół miliona franków są w niebezpieczeństwie, mój przyjacielu. Te trzy miesiące zwłoki nie podobają mi się.

— Nie jestem tego zdania — odpowiedział Andrzej. — Za trzy miesiące panna de Bressien może być od paru tygodni hrabiną de Kermor.

— Gdyby to było prawdą. Ale zdaje mi się, że hrabia Henryk nie jest tak niecierpliwy, jak ty.

— Będzie jeszcze niecierpliwszy za dni kilka... tylko...

— Tylko co?

— Tylko ja utracę dotychczasowe stanowisko...

— To nie wielka rzecz, skoro zachodzi konieczna potrzeba.

— Tak, tylko, że żyć będę musiał z oszczędności tymczasem, oczekując...

— Czeku? Tak, rozumiem. A więc pobierać będzie pan odtąd dawne wynagrodzenie odemnie. Możesz więc działać spokojnie.

Andrzej Delrue zajęty był właśnie planem nowego „działania“, gdy go zawezwano do Henryka.

— Czy niema nic nowego? — zapytał młody hrabia niecierpliwie, gdy Andrzej stanął na progu.

— W tej chwili pożegnałem się z baronem — odpowiedział tenże. — Pytał się o twoje zdrowie i mówił mi, że jest niespokojny o pannę Sydonię...

— Nie mówmy o tem, Andrzeju, prosiłem cię

już o to. Obiecałeś mi odszukać ślad Janiny le Brenn i dlatego zapytałem się, czy niema nic nowego?

— Nie, rzeczywiście z tej strony nie dowiedziałem się niczego. Musisz się wyrzec wszelkich nadziei.

— Nie wyrzeknę się niczego, Andrzeju.

— Tem gorzej dla ciebie.

— Gorzej, czy lepiej, powtarzam ci po raz ostatni, że jest to moja sprawa. Ty tłumaczysz mi, jak rozsądny przyjaciel, a rozsądek przemawia za milionami bankierówny. Tak, do diabła, masz słuszość, przyznaję ci, a ja nie!

— Przyznajesz?

— W zupełności, ale jeżeli tak mi się podoba?

— Oh! W takim razie nie mam już nic do powiedzenia.

— Posłuchaj, Andrzeju, ty w najlepszej wierze postępujesz względem mnie, jak zacięty wróg.

— I w czemże to, proszę cię?

— W czem? Systematycznie broniąc spraw panny de Bressien przeciw Janinie le Brenn, ukrywając mi prawdę wobec tej ostatniej, wymyślając w potrzebie tysiące historii, aby wrzucić niepokój w moją duszę.

— Ho! ho! zarzuty ciężkie, nie przeczę — zaśmiał się Delrue. — Ja więc stwarzam historie, powiadasz?

— Więc jakże nazwać te podejrzenia, półsłówka, półwynania, które mi męczysz mnie od pewnego czasu?

— Nazwij je lepiej obmową!

— Może w celu odwrócenia mnie od niej... bo to jest celem twoim, prawda, Andrzeju?

— Tak, przyznaję. To jest celem moim, kochany Henryku.

— I dlaczego? Mówże przez litość!

— Bo jest niegodną ciebie przez urodzenie i stanowisko swoje, oto wszystko.

— Nie, to nie wszystko, Andrzeju, ty masz jakąś myśl uboczną.

— Możliwe. Zachowam ją dla siebie.

— Wyprowadzasz mnie z cierpliwości, Andrzeju, mów, rozkazuję ci!

— Jakiem prawem? Ta rola wywiadowcza, jaką mi narzucasz, nie koliduje chyba z obowiązkami sekretarza, jakie mnie wiążą z wami.

— Zwróciłem się do przyjaciela, nie do sekretarza.

— Można być tymi dwoma równocześnie.

— Delrue, musisz mi odpowiedzieć jasno i wyraźnie na to jedno pytanie: „czy Janina le Brenn jest jeszcze uczciwą dziewczyną?“

— Żądasz tego koniecznie, Henryku?

— Tak, żądam!

— Dobrze, w takim razie, jako plenipotent wasz i sekretarz, proszę o zwolnienie mnie z obowiązków.

— Nie przyjmuję tego. Ja muszę mieć dowód, pewność co do Janiny le Brenn.

— A ja mówić nie mogę, chyba, że, jak ci już powiedziałam, zwolnisz mnie z obowiązków.

— A wtedy powiesz wszystko?

— Tak, choć mnie to wiele kosztować będzie.

— A więc nie jesteś już naszym plenipotentem, tylko przyjacielem moim, Andrzeju. Słucham cię teraz.

— A więc, Janina le Brenn nie jest godną ciebie i nie tylko ciebie, ale żadnego uczciwego człowieka pod żadnym względem, rozumiesz mnie?

— Dowód, gdzie dowód?

— Dostarczę ci go.

Henryk porwał się na łóżku i spojrzał na Andrzeja błędnymi oczami. W głowie uczył szum nieznośny i wrażenie, że jakiś olbrzymi ciężar zapada się nad nim.

— Kochany Henryku — zaczął Andrzej — Wyświadczyłeś mi niegdyś przysługę, której zapomnieć nigdy nie byłbym w stanie. Ja jednak oddam ci taką, której nie przebacysz mi nigdy. Znam naturę ludzką i nie mam pod tym względem żadnych iluzji. Wiem dobrze, że od tej chwili z życzliwych sobie przyjaciół staniemy się obcymi dla siebie, a ty może nawet nienawidzisz mnie gorąco. Jestem przygotowany na to. Czy nie tak, jak mi obowiązek wskazuje, a jednak wiem, że zamiary moje przeciw mnie są obłędne. Posłuchaj mnie, Henryku. Janina le Brenn tu pod waszym dachem zawiązała ze mną bardzo serdeczny stosunek, czy wierzysz teraz, że podejrzenia moje i obawy oparte są na pewnych podstawach?

— Kłamiesz! — zawołał Henryk, wytrącony z równowagi.

— Nie, nie kłamie! Wiedziałem, że gdy dowiesz się o tem, stracę w tobie przyjaciela. To straszne przeświadczenie dla mnie, ale pomimo to do końca opowiem ci wszystko. Pokochałem Janinę, jak osta-

tni szaleniec, do tego stopnia, że chciałem się z nią ożenić.

— I odmówiła ci?

— Nie, przystała i to tak prędko, że mnie to samego zdziwiło.

— Więc dlaczego?...?

— Mechanik nasz, który mi był bardzo życzliwy, ostrzegł mnie przed szaleństwem, jakie miałem popełnić, gdyż dowiedział się wielu ciekawych rzeczy.

— I uwierzyłeś w te bajki służby?

— Służba jest zazwyczaj najlepiej poinformowana o tem, co się dzieje w domu ich panów. Ale tak, jak i ty, z niedowierzaniem odnosiłem się do tych ostrzeżeń, zacząłem śledzić Janinę i mogłem sobie zdać sprawę z jej postępowania, z życia, które prowadziła poza obrębem waszego domu.

— Te historie z dzielnicy Temple, wycieczki nocne, bale!

— To wszystko jest prawdą, niestety. Przekonanie to przynębiło mnie bardzo. Byłem na tyle naiwny, że jednego dnia zrobiłem jej scenę na ulicy, gdzie ją spotkałem późnym wieczorem. Wyśmiała mnie i drwiła z moich skrupułów. Wtedy i ja zmieniłem sposób postępowania.

— I co było dalej?

— Dalej? Stosunki nasze nie zerwały się, przeciwnie, tylko przybrały inny charakter, z czego teraz gorzkie sobie czynię wyrzuty. Oh! Henryku, gdybyś ty wiedział wszystko i mógł uwierzyć, że mówię szczerze!

— Ale jej zniknięcie w dzień mojego przyjazdu? Jakże to wytłumaczyć potrafisz?

— Stało się to za moją sprawą i czuję, że postąpiłem względem ciebie uczciwie. Zaraz po twoim przyjeździe odgadłem, że Janina le Brenn nie jest ci obojętną i że na tobie wywarła swój wpływ zgubny. Ostrzedz cię tak od razu na wstępie było trudno. Przypomnij sobie jednak, że usiłowałem to uczynić, ale na próżno. Wówczas wręczyłem jej większą sumę pieniędzy i zagroziłem, że powiadomię matkę twoją o wszystkim, jeżeli natychmiast nie opuści pałacu i to na zawsze!

— Ależ w takim razie do czegoż potrzebna była ta cała komedia z listem? pozostawianie pieniędzy?

— Do odwrócenia wszelkich podejrzeń i zapobieżenia poszukiwaniom.

— Rozumiem teraz! Czyniłeś wszystko, aby mi oczy otworzyć, jednakże bez skutku!

— Tak! Aby uszanować tę wielką miłość, którą w tobie odgadłem.

— I nie udało ci się, Andrzeju! Tego uczucia nic i nikt nie wyrwie mi z serca, aż do śmierci. Możesz dalej mówić, już teraz nic mi nie zaszkodzi — wyrzekł Henryk, uśmiechając się smutnie.

— Henryku, odwołuję się do twojego honoru i dumy! Strząśnij z siebie to piętno hańbiące cię! Tam, w domu bankiera, wyczekują cię z utęsknieniem.

— Mówisz już do nieżyjącego człowieka, Andrzeju! Niema rzeczy na świecie, któraby mnie dziś zainteresować mogła, prócz...

— Prócz Janiny le Brenn?

— Tak. To wszystko, co mi w tej chwili powiedziałeś, może być prawdą i jest nią zapewne, ale ja ci nie wierzę. Nie widziałem tego na własne oczy. Chcę wątpić aż do czasu, w którym oślepiająca prawda uderzy mnie sama w oczy i serce!

— Masz słuszość! Chcesz cierpieć tak, jak ja cierpiałem, chcesz dowiedzieć się, co z nią się stało, dowiedzieć, gdzie mieszka i widzieć ją choćby w najgorszych warunkach?

— Tak, bo zdaje mi się, że już więcej cierpieć nie potrafie.

— Czy znasz jej pismo? Czytaj!

Andrzej Delrue, mówiąc to, wyjął z portfela list bez koperty i podał Henrykowi.

— Mam ich więcej w domu, jeżeli zechcesz, przyniosę ci.

Delrue był pewny skutku, jaki wywoła list, pisany ręką Janiny. Postarał się, aby ich mieć kilka i to w łatwy sposób. List Janki ostatni pisany do markizy przez dłuższy czas był w jego ręku i, korzystając z tej dobrej sposobności, wyćwiczył się doskonale w podrobieńcu pisma młodej dziewczyny, a posiadał w tym kierunku, jak już wiadomo, nadzwyczajne zdolności.

Henryk de Kermor długą chwilę trzymał list w rękach, nie śmiejąc spojrzeć na niego. Tak! to już był dokument, dowód jasny i niezbity. Przemógł się wkońcu i czytał, drżąc nerwowo na całym ciele.

„Mój kochany Andrzeju!

Piszę w krótkości, aby ci donieść, że jestem obecnie u pani Wiktoryi, modystki z ulicy św. Łazarza i osoby, u której zbiera się wieczorem bardzo przyjemne towarzystwo. Znasz zapewne z nazwiska